CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie 50 kop. — 1 K 6. h
Za dostawę do domu dopłaca się 10 kop. — 33 h
Z przesyłką w kraju mies. 1 rb. 50 kop. — 5 K

Cena egzemplarza 2 kopiejki — 6 halerzy.

Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sokoła l. 4.

GAZETA WIECZORNA

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 8 kop. — 26 h. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 25 kop. — 83 h. Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 70 kop. — 2 K 30 h. Nekrologja za wiersz petitowy 20 kop. — 66 h. Drobne ogłoszenia po 2 kop. — 6 h za wyraz, najmniej 20 kop. — 66 h. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2265. Lwów, sobota dnia 21. marca (3. kwietnia) 1915. Rok

TREŚĆ NUMERU:

Allelujah!	Od Redakcji.
Resurgam!	Józef Kallenbach
„Wesołych Świąt!"	Juljusz Starkel
Raz wraz śmierć czyni...	Leopold Staff
Na rubieży czasu	Dr. Ludwik Finkel
Masło	Jan Lemański
Poza radością i smutkiem	Stanisł. Maykowski
Zasady kongresów	Józef Myszuga
Wiosna ślepców	Józef Jedlicz
Szkoła wobec zagadnień przyszłości	Dr. H. Bukowska
Bankructwo wesołości	Janina Walicka
Co nas czeka oboje?	Marjan Olszewski
Myśli o filozofji narod.	Izydor Oberhard
Ścieżka z Jeruzalem	Jan Gella.

W odcinkach:

Zmartwychwstanie	Stan. Rossowski
Sztuka a wojna	Jerzy Łukaszewicz
Z cyklu: Rok 1914	Feliks Ujejski.

ALLELUJAH!

Wśród huku dział, wśród poświstu kul poniosą w tym roku dzwony polskim ziemiom wieść o Zmartwychwstaniu Pańskiem.

Smutna więc, bardzo smutna będzie tegoroczna Wielkanoc.

Łzy i smutek — nie nowina to dla nas. Naród polski przywykł do cierpień i udręki.

i teraz w tym ogólnym smutku, w powszechnej żałobie świta promień nadziei. A w dzwonach rezurekcyjnych brzmi donośny dźwięk, głoszący sercom polskim od tak dawna upragnioną wieść Zmartwychwstania narodu.

Już się ono w znacznej części dokonało. Bo cały naród polski chce Zjednoczenia, chcą go wszystkie tego narodu warstwy, szczerze i gorąco, choć może różnie się patrzą na drogi, któremi ono ma przyjść i na których go oczekują.

Sił tych i wiary w nie, wiary w siebie więcej nam dziś niż kiedykolwiek potrzeba.

ziemie nasze odczuły ciężar i klęskę wojny w całej grozie jej potwornych, nieprawdopodobnych skutków. Spustoszone wsi i miasta, z dymem poszedł dobytek, plon ciężkiej pracy ziemianina, rękodzielnika i przemysłowca polskiego, pustka beznadziejna tam, gdzie niedawno jeszcze wrzało życie pełnem tętnem. Więc znowu lat całych pracy wytężonej i wysiłków bezmiernych trzeba będzie, aby zagoić głębokie rany całej naszej ziemi aby nowe tchnąć życie w obumarły organizm gospodarczy.

Sił i energii do tego nam nie wolno mieć zamało. Bo chodzić będzie o odbudowanie naszego własnego dobytku, o odbudowanie własnego gniazda. Tego gniazda, do którego wszystkie serca polskie od tak dawna, od tylu lat szczerze tęsknią.

Nie należy się nam wprawdzie łudzić, iż straszna wojna światowa w swem istotnem założeniu jest „wojną o Polskę". Ale okoliczności i geograficzne rozsiedlenie polskiego narodu spowodowały, iż wskrzeszenie Polski weszło w program wojny, że ono stało się niemal koniecznością.

I tylko wiara w spełnienie tej uroczystej zapowiedzi doda nam sił do zniesienia strasznych ciosów, tylko ona złagodzi ból okropny, przejmujący na myśl, że krwią polskiej młodzieży tak obficie zroszone pola walk na wszystkich frontach. Nie nadarmo chyba leje się ta krew. Posiew jej musi przynieść owoce.

Więc choć smutno nam w te święta uroczyste, choć łzy się cisną do oczu pod wrażeniem bezpośredniem strat ciężkich, myśl o wielkiej dziejowej chwili, wiara w bliskie Odrodzenie, Zjednoczenie i Zmartwychwstanie całego narodu, każe zapomnieć o wszelkich troskach codziennej szarzyzny życia i donośnym wołać głosem:

Allelujah!

RESURGAM!

„Post tres dies resurgam".
...munierunt sepulcrum, signantes lapidem cum custodibus.
Evang. Matthaei c. 27, 63.

Ożywi nas Pan i po dwu dniu trzeciego dnia zbudzi nas; a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego.
Skarga.

Za Boskim Twym przykładem, Chryste!
Naród nasz męki wiekuiste
Znosił i cierpi wiernie.
Koroną naszą nowe ciernie...
Krwią broczy cała polska ziemia,
Pożarów łuny świecą —
Rozpacz oniemia —
Łzy nieprzebrane lecą....
Za Boskim Twym przykładem, Chryste,
Z krzyża wołamy zapłakani:
„O Eli, lama sabachtani!"
Patrz na łez naszych zdroje czyste...

Przed wiekiem grób nam dano duży,
Potrójnej trumny gniotły wieka,
Potężnych nam przydano stróży,
Ach, — śmierci była to opieka.
Dwa dni dziejowe, wiek niedoli —
W tym grobie dusza się kajała,
W otchłani cierpień wiernie trwała,
Na ojców krwawej roli.

. . . .

Dzień trzeci świta dziś nam, Panie!
Niech już narodów Łazarz wstanie!
Ostatniej próby nadszedł czas!
Ku Tobie głos nasz ufny leci,
Wszak myśmy także Twoje dzieci,
O, Chryste Boże, wyzwól nas!

Nam wielka dziś się święci Noc,
Nam wielki wreszcie Dzień już świta:
Zmartwychpowstania idzie moc,
Grobowa pęka płyta!...

JÓZEF KALLENBACH.

Wielki Tydzień, 1915 r.

„WESOŁYCH ŚWIĄT!"

Wesołych Świąt! Wesołych Świąt? Echo odpowiada zapytajnikami i kończy długiem, cichem westchnieniem...

Nie taka bywała Wielkanoc w Polsce. Rozradowane tłumy, cząc Zmartwychwstanie Zbawiciela, wychodziły na ulice i pola i wołając: Wesołych świąt! obchodziły z podniesionym duchem wielką światową rocznicę zwycięstwa światła nad nocą.

Dziś, chociaż słońce wzbija się już na wiośniane wysokości, zakrywają blask jego huragany śnieżne i zaspy, jakich już latami nie widziano. A chociaż błysną tu i ówdzie, jakby okienkiem bożem promienie słońca, to przecież gryzie jeszcze podmuch mroźny przy ziemi.

Czyż dziwić się tym szaleństwom martwej przyrody? Wszakże ludzkość, ta najlotniejsza warstwa globu, co duchem sięga ponad obłoki i gwiazdy, jest jeszcze straszniejszym opętana szałem. Najcudowniejsze zdobycze wiedzy ostatnich dziesięcioleci, mające służyć cywilizacji, zohydza, używając ich najsromotniej do zabijania człowieka i wspaniałych dzieł jego pracy. Elektrycznością rani, oślepia, wysadza w powietrze — rzucanemi z latawców bombami zabija niewinne niewiasty i dzieci, zrywa mosty i groble podnosząc wody, aby wytępić wrogów, jak szczury...

A czyż to nie hańba dla dzieci dwudziestego wieku ery chrześcijańskiej, ażeby, godząc na życie bliźniego, chowały się po norach skalnych, jako dzicy ludzie z jaskiniowych przedwieczy?

Jakże w chwili takiej wołać: Wesołych Świąt! Jakże patrzeć w boską twarz Zbawiciela, który idzie ku nam w światłości niebiańskiej i mówi: Pokój Wam!

* *
*

A w domu, gdy przyjdzie się dzielić święconem jajkiem, na iluż to rzęsach zawiśnie łza? Gdzie są ci najbliżsi, najdrożsi, których wichura wojenna porwała ze sobą i rzuciła w świat jak zeschłe liście jesienne?

Może nigdy bardziej, jak w dniu Zmartwychwstania pańskiego, nie czuli i nie czują się Polacy do siebie zbliżeni, jako jedna rodzina, jeden naród. Nie rozumują wtedy o rozmaitych „orjentacjach“ jak doktorowie filozofji z Jeny czy Tubingi, ale czują, że są nierozerwalną całością. I to w nich ceni świat cały, w tem widzi ich prawo do zmartwychwstania i odrodzenia.

Ale tylko przez cierpienia i męki krzyżowe i przez czystość dusz dochodzi się do tego, aby stać się szermierzem Chrystusowym i trwać na straży zmartwychwstania narodu. „Z bolu — mówi Krasiński — zmartwychwstaje duch. Tylko z podłości nie masz zmartwychwstania“.

* * *

Więc przy tem cichem, trzeźwem, skromnem święconem, składając sobie wzajemne życzenia, prośmy Zbawiciela o pokój, którego tak bardzo potrzeba już ludności głodującej, oderwanej od pracy i znoszącej okropności wojny. Ale mówmy sobie równocześnie: „Sursum corda“! i stójmy z godnością pod sztandarem polskim: „Za naszą wolność i waszą“ — choćby to jeszcze wymagało cierpień i ofiar. W ślad za Krasińskim niech każdy powtarza:

Wszędzie, wszędzie na planecie
Braci moich ryty ślad!
Wy go słówmi nie zmażecie,
Bo tchnie w dziejach boży ład.

A kreśląc dalej program posłannictwa, niosącego odrodzenie okutej dziś w żelazo Europie, mówmy za nim:

„Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba!
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie“...

A więc serca w górę! Wesołych Świąt! Alleluja!

JULIUSZ STARKEL.

LEOPOLD STAFF.

Raz wraz śmierć czyni...

Raz wraz śmierć czyni w kole bliskich wyłom
I wnet otoczy serce pustka szczera.
Żal wydeptuje ścieżki ku mogiłom
I pocałunki żegnań z krzyżów zbiera.

Śpijcie cierpliwie w gwarze kwileń ptaszych!
Bo choć brat brata w pochodzie wyprzedzi,
Groby to ujścia wszystkich tęsknot naszych,
O, cisi Zmarli, o, przyszli sąsiedzi!

NA RUBIEŻY CZASU.*

Płyną lata, płyną wieki... — całe tysiąclecie spłynęło nad naszą ziemią, odkąd światło dziejów rozprószyło ciemności i mroki, które pokrywają początki narodu i państwa polskiego.

Jest zaprawdę czem się pochlubić, jest na co się powołać w tysiącletniej przeszłości polskiego narodu: wskazać na wyniki owocnej pracy długiego szeregu pokoleń, na ich zasługi położone około dobra powszechnego, bądź to na krwią ociekłych pobojowiskach, bądź też w codziennej, mozolnej a twórczej działalności na wszystkich dziedzinach ludzkiej pracy, w postępie wiedzy i w uszlachetnieniu życia. Wśród ustawicznych bojów, broniąc siebie i pokrewnych ludów słowiańskich przed naporem Niemców od Zachodu i zasłaniając piersiami swych synów społeczeństwa europejskie od zalewu dzikich najeźdźców Wschodu, naród polski nie tylko przejął oświatę zachodnią, lecz umiał ją w rodzimy, sobie właściwy sposób, przetworzyć i rozwinąć. W wielowiekowych wysiłkach nagromadził mnogie bogactwa, wielki kapitał dóbr narodowych, które tworzą właściwą istotę każdej narodowości. Z przeszłości bowiem, z dziejów leją się szerokim potokiem, jak pięknie powiedziano, najszlachetniejsze uczucia w łono żyjącego narodu aby się plenić i pomnażać i posłużyć jako zdrowy pokarm dla przyszłych pokoleń.

Do tych bogactw narodowych należy naprzód i przedewszystkiem ziemia ojczysta, nie tylko podstawa i warsztat pracy, lecz również rodzicielka i żywicielka wszystkich pokoleń, które z niej wyszły i do niej powracają. W niej i przez nią łączą się w jedną wielką rodzinę zmarli z żywymi, żywi z tymi, którzy przyjdą po nich — ona obejmuje społem wszystkich, cały naród od początku aż po dni nasze, — aż po wieki.

Ale droższe nad wszelakie bogactwa, przyozdobiły ziemię ojczystą wiekopomne czyny dzielności, poświęcenia i miłości najlepszych jej synów. Niemal każda piędź ziemi, każdy zakątek przypomina chlubne boje stoczone w obronie narodu, bohaterskie zapasy z wrogiem: nie tylko znojem, lecz krwią okupiona, pieśnią i wspomnieniami opromieniona, jest nasza Ojczyzna!

Drugim, niemniej cennym skarbem narodowym jest język ojczysty, język ojców, dziadów i pradziadów, nabytek i spuścizna wieków, najmocniejszy łącznik tych, którzy się czują jedną wielką rodziną. Tworzył się on, kształtował i udoskonalał, nabierał mocy, wyrazistości i piękności pospołu z rozwojem i postępem narodu, naginał się do jego potrzeb, zakreślał coraz szersze kręgi jego pojęciom, przetapiał na swoją modłę przejęte od obcych słowa, mnożył się i uszlachetniał w twórczem działaniu wielkich myślicieli i poetów. Język jest wskazówką stopnia, do którego przyszedł naród w cywilizacji i oświeceniu — trafnie powiedział Jan Śniadecki. Jedynie w ojczystym języku, który zrodził się i urósł z krwi i ducha polskiego, Polak może wyrazić szczerze i prawdziwie swoje myśli i uczucia czy to w modłach do Boga, czy w cichej z sobą rozmowie, czy też we wzajemnych stosunkach z rodakami; w swoim języku najłatwiej zrozumie i przyswoi sobie wyniki wiedzy i nauki.

Ziemia ojczysta i język ojczysty — oto dwie mocne podwaliny, na których spoczywa budowa narodowa: porówno drogie sercu, jak konieczne dla istnienia narodu, krwią w jedną wielką rodzinę skojarzonego, tworzącego dla siebie całość jednolitą i spoistą.

* * *

Naród polski utracił w końcu XVIII. wieku niepodległe, własne państwo, uległ najtwardszemu i najboleśniejszemu losowi: trzy sąsiednie mocarstwa rozebrały ziemie jego pomiędzy siebie.

Ale mimo rozdarcia ziemi na trzy części, mimo dzielące granice, naród polski żyje, a z górą stuletnie dzieje jego porozbiorowe składają wymowne i niezbite dowody jego jedności i żywotności. „Duch nasz cały jeden pozostał, kiedy ciało na kilka rozpadło się części“ trafnie powiedział ks. Walerjan Kalinka. Doniosłe sprawy każdej dzielnicy przejmują radością lub napełniają smutkiem wszystek naród; nie tylko odczuwa je gorąco i serdecznie, lecz w miarę możności, ręka w rękę spieszy z czynną pomocą na zagrożone stanowiska. To spółczucie i spółdziałanie nie stygnie, owszem wzmaga się mimo wiekowej już rozłąki politycznej i wielorakich różnic, które wskutek odmiennych stosunków musiały się wytworzyć nawet wśród synów jednej matki. Żywotności narodu dowodzi olbrzymi jego rozrost liczebny i fakt pozyskiwania coraz to szerszych warstw ludu polskiego dla szczytnych dążeń narodowych, a wreszcie ocknienie i rozkwit rodzimych pierwiastków drzemiących przez wieki, wśród starych Piastowskich dzielnic śląskich. Ponad granicznymi słupami unosi się ten sam świat duchowy, świat idealny, na którym, jak na sklepieniu niebieskiem, zabłysły w XIX wieku mnogie gwiazdy wielkich wieszczów i znakomitych myślicieli, wskazujące całemu narodowi drogę ku lepszej przyszłości...

DR. LUDWIK FINKEL.

*) Rektor dr. Ludwik Finkel, nie mogąc — zaabsorbowany pracą naukową — przygotować na czas przyrzeczonego artykułu, przesłał nam do przedrukowania w numerze świątecznym kilka ustępów z obszernej swej pracy „Ostatnie lata“. — *Red.*

STANISŁAW ROSSOWSKI.

ZMARTWYCHWSTANIE.

—::—

Nietknięty dotąd, świeży
Śmierć zamieszkała grób.
Męczennik krzyża w nim leży,
W ogrojcu, u krzyża stóp.

Nadzieję tuląc strzaskaną,
Otucha, skulona, drży;
Ból zasiadł pod grobu ścianą
I gorzkie wylewa łzy.

Żałoba kirem osnuta
Stężała, jak martwy głaz;
We włosienicy pokuta
Kaja się z win swych i zmaz.

Ponad martwotą i ciszą
U białych mogilnych ścian,
Zda się, jak pomsty głos wiszą
Słowa, co wyrzekł je Pan.

Drgające sromem i żalem,
Nabrzękłe od gorzkich łez.
Skarżą się: „O, Jeruzalem,
Gdzie niewdzięczności twej kres?

„Jak się nad tobą wysoki
Zlitować ma sędzia, Bóg,
Która zabijasz proroki,
Nie szczędzisz krwi Pańskich sług.

„Ilekroć chciałem, jak kokosz
Kurczęta, pod skrzydła skryć,
Twe dziatki — zrywał rokosz...
Na potępienie więc idź!

„Zwlecz w czas bisiory i chusty,
W czas narządź oczy twe łzom:
Zostanie dworzec twój pusty,
Obalon będzie twój dom.

„Biada brzemiennym i biada
Karmiącym! W one to dni
Nadejdzie wszystkim zagłada
Z miecza i ognia i krwi.

„I straszne znaki powstaną.
Jakoby sądnego dnia...
Albowiem, co napisano,
To wszystko spełnić się ma!“

*

A wtem przez mroków szczeliny,
Jak wyjście z odmętu prób.
Przebłysnął brzasku świt siny
I zbudził się Pański grób.

Zachrzęściał zgrzyt w twardej skale,
Głaz runął, jak zlepek z pian...
W progu, jaśniejąc wspaniale,
Żywota król stanął: Pan!

— „Kto śmie, zapyta wyniośle,
Zwątpienie ze słów mych snuć?
Nie poto Ojciec mnie pośle,
By mściwą nasycić chuć.

Kto na was rozpaczą miota?
Czyj śmie wygrażać tu miecz?
Dam wam cierpliwość żywota,
A groźbom powiadam: Precz!

„Choć wszędzie dokoła siebie
Ujrzycie złych mocy straż,
Nie płaczcie, jak na pogrzebie:
Jam z wami wończas, jam wasz!

„Pokuty dzieła nie zmienię,
Nie zepchnę z dziejowych dróg,
Lecz podam win odkupienie,
Od tego-m miłości Bóg.

„Niech oczu wam nie zasłania
Małoduszności łza...
Jam-ci jest Bóg zmartwychwstania,
Który wskrzeszenie wam da!“

MASŁO.

W pewnym sklepie spożywczym na wystawie okiennej stało masło. Masłu temu sklepikarz przez patrjotyzm nadał formę piramidy z wyżłobionym na froncie napisem:

BOŻE, ZBAW OJCZYZNĘ!

Masło, ściśle biorąc, nie nadaje się do rycia w niem godeł monumentalnych. Na maśle łatwo coś wyryć, ale i zamazać nietrudno. Niejaka twardość w materjale, przeznaczonym na monument, jest nieodzowna. Więc wolelibyśmy tę inwokację do Boga o zbawienie ojczyzny utrwalić w jakim materjale twardszym, naprzykład w bronzie, marmurze, w złocie, spiżu, w granicie albo w duszy ludzkiej. Lecz trudno, nie możemy zabronić panom, utrzymującym sklepy spożywcze, mieć własnych o patryjotyźmie i o sztuce rzeźbiarskiej przekonań. Każdy wybiera do ujawnienia swych uczuć patryjotycznych i innych, taki materjał, jaki mu się wydaje najlepszym. Więc, jeśli mu się to podoba, utrwala swój patryjotyzm na maśle.

Ten pomnik maślany co dzień się zmniejszał, ponieważ sklepikarz co dzień — co mówię — co godzina i częściej odkrawał z niego skibkę masła na sprzedaż. Więc naprzód zaczął odkrawać po literze z wyrazu BOŻE, tak że w pewnem stadjum tego rozbiorowego procesu, kiedy została tylko ostatnia litera boska, czytać można było na piramidzie taki napis:

E, ZBAW OJCZYZNĘ!

Później zakupiono i zabrano pajdkę masła z literą E, z tym ostatnim śladem wezwania ku Bogu i z literą Z — pierwszą literą wyrazu ZBAW. Na piramidzie zostało:

BAW OJCZYZNĘ!

Dalej nieugięte wymagania komercyjno-spożywcze pochłonęły wyraz BAW, tak że zostało tylko sam jeden przypadek czwarty:

OJCZYZNĘ!

Wyglądało to z jednej strony tajemniczo i mistycznie, a z drugiej—miało charakter jakiejś swobody a nawet samowoli gramatycznej, ponieważ każdy, kto w danym momencie tę resztę modlitwy na maśle oglądał, mógł sobie do pozostałego rzeczownika w czwartym przypadku dobierać czasownik, jaki mu się żywnie spodobało. Mógł sobie myśleć: Kochaj (OJCZYZNĘ), albo: kraj, tnij, rozbieraj, sprzedawaj, topi, smaż na maśle i jedz (OJCZYZNĘ). Wogóle rób z nią, co ci się zechce.

Sklepikarz — któż wie — może i dopowiadał sobie w duszy: kochaj (OJCZYZNĘ)! Na zewnątrz przecież objawiało się to w formie coraz większego i postępowszego jej ukrawania.

W pewnym czasie tego rozkładowego postępu, czyli tego spożywczego postępowania na piramidzie maślanej widniała już jedna tylko litera ostatnia:

Ę!

Był to niby z jednej strony tajemniczy i mistyczny jęk, a z drugiej strony robiło to wrażenie zwykłego, codziennie mówiąc, spożywczego stękania po zjedzeniu trzech czwartych tego patrjotycznego monumentu z masła.

Nakoniec i ostatnia cząstka piramidy, ta nieostemplowana niczem, zachwiała się, runęła i została sprzedana po cenie zniżonej, jako resztka. W oknie sklepikowem nie było już nic monumentalnego.

JAN LEMAŃSKI.

STANISŁAW MAYKOWSKI.

Poza radością i smutkiem.

„Wesoły bądź, wesoły!
Płyniem na twoje stoły,
Kielichy pełne, złote,
Niesiemy gwar, pustotę
I śmiech, co sięga pował,
Uradujże się z gości!"
— Jabym się jeszcze radował,
Lecz niema już mej radości.

„Ze snem się żegnaj swoim,
Gdy my cię w blaski stroim,
Gromnice, światła boże
I smutny odejdź w zorzę
Od siejby, którą rzucić
Trzeba ci dziś bez skutku!"
— Ja chciałbym się jeszcze smucić,
Lecz nima już mego smutku!

ZASADY KONGRESÓW.

Dyplomaci, którzy mieli zadanie likwidacji wielkich kryzysów wojennych na kongresach pokojowych, starali się zawsze znaleźć jakąś zasadę przewodnią, która miała być podstawą r kowań pokojowych. Najstarszą taką zasadą była słynna „równowaga polityczna", nienaruszalne tabu dyplomacji od końca XV. do końca XVIII. wieku. Była ona wygodną, ponieważ najłatwiej mógł ją każdy interpretować na swoją korzyść. Oznaczała ona tyko, że żadne pierwszorzędne mocarstwo nie może uczynić zdobyczy tak wielkich, żeby one zagrażały bezpieczeństwu innych mocarstw. Państw słabych, zasada ta zupełnie nie chroniła. Powoływali się wręcz na nią najdrapieżniejsi zdobywcy np. Ludwik XIV. lub Fryderyk Wielki. W myśl tej zasady przeprowadzono pierwszy rozbiór Polski, aby sparaliżować jednostronny rozrost Rosji po zwycięskiej dla niej kampanji tureckiej (Rekompensaty dla Austrji, a zwłaszcza dla Prus były kosztem Turcji niemożliwe, już choćby ze względów geograficznych).

Rewolucja francuska stwarzając nowożytne demokratyczne państwo, wprowadziła i do dyplomacji nową zgodną z niem zasadę: zasadę narodowości. Wedle tej zasady, rację bytu miało tylko państwo narodowo jednolite. Na odpowiedniej interpretacji tej zasady, starał się Napoleon ugruntować francuską hegemonję w Europie. Zasadzie tej zawdzięczają swoje powstanie królestwo włoskie i księstwo warszawskie. Gdzie jednak ta zasada kolidowała z interesami Francji nie znachodziła ona łaski u wielkiego Korsykauina. Najbezwzględniej kawałkował on Niemcy i na tym gruncie wyznawcami zasady narodowości byli właśnie jego nieprzyjaciele, obrońcy zjednoczenia Niemiec, Stein i Fichte.

Zasadzie narodowości przeciwstawił Meternich na kongresie wiedeńskim zasadę legitymizmu, na podstawie której żaden legalnie panujący monarcha nie miał być przez sąsiadów w prawach swoich i posiadłościach uszczuplony. Ale i ta zasada podlegała bardzo dowolnej interpretacji. Kongres wiedeński wzbogacał silnych kosztem słabych, choć zupełnie legalnie panujących, Prusy podwoiły swój obszar kosztem drobnych księstw Rzeszy, Szwecja zabrała Norwegję i t. d.

Odpowiadająca potrzebom społeczeństw zasada narodowości nie dała się jednak na stałe usunąć. Powoływały się na nią nietylko uciskane i rozerwane narodowości — często dogadzała ona i rządom mocarstw, opierających się na legitymizmie. W imię zasady „Bałkan dla ludów bałkańskich" prowadziła n. p. Rosja w w. XIX trzy wojny z Turcją dla stworzenia niepodległej Rumunji, Serbi, Grecji i Bułgarji, przyczem stale natrafiała na skuteczny opór Anglji, która najgoręcej popierała dążności Włochów dla wyswobodzenia się z pod jarzma austryjackiego, ale na Bałkanie podtrzymywała parawan turecki, zasłaniający najkrótszą drogę do Indji.

Najjaskrawiej tryumfuje zasada narodowości w pokojach 1859 i 1866 r., które sankcjonują

JERZY ŁUKASZEWICZ.

SZTUKA A WOJNA.

—::—

Wrażenia rzeczy i wypadków wielkich, ważnych, tragicznych, nieszczęść, katastrof, klęsk żywiołowych łatwiej sobie torują drogę do najgłębszych zakątków ludzkiego mózgu niż wrażenia codzienne, do których człowiek się już przyzwyczaił, spychając te wrażenia codzienne na dalszy plan, w cień zapomnienia a wokoło siebie koncentrując całą pracę ludzkiego mózgu. A im intenzywniej artysta dane wrażenie odczuł i z im większą intenzywnością je jako dzieło sztuki napowrót wypromieniował na zewnątrz, tem wyższa jest wartość artystyczna dzieła. Zatem idzie to, że w sztuce mamy więcej wiekopomnych dzieł o tematach tragicznych zaczerpniętych z przełomowych chwil społeczeństw, narodów czy jednostek, niż o tematach wziętych z życia codziennego.

Wrażenie takich wielkich momentów potęguje jeszcze suggestja. — Podczas takich wypadków nastrój psychiczny całego społeczeństwa działa podniecająco w tym samym kierunku na poszczególne jednostki. Powiadamy np. że panika jest zaraźliwa, że w wojsku duch może upaść lub podnieść się. Wiemy z doświadczenia, że mówca porywa tem bardziej słuchaczy, im bardziej sam przejmuje się tem co mówi, że człowiek łatwiej ulega wzruszeniu w chwili, gdy znajduje się w otoczeniu ludzi wzruszonych. A wielkie katastrofy, jak np. wojna nie robią wrażenia na pewne tylko jednostki, ale na wszystkich. Tak więc wrażenia takie wchodzą w dusze wszystkich ludzi z intenzywnością spotęgowaną i swym tragizmem i suggestją otoczenia.

W czasie pokoju człowiek nie przytłoczony intenzywnością wrażeń wielkich zdarzeń dziejowych, rozprasza się na tysiączne drobiazgi. Czuli to artyści, a chcąc tego uniknąć, wysilali się, aby te drobiazgi odczuwać silniej niż było w rzeczywistości, wysilali się, by być oryginalnymi, czyli przestawali być szczerzy. I tem tłómaczyć można powstawanie owych licznych najnowszych prądów w sztuce jak kubizm, futuryzm, naśladowanie prymitywów itp. powstanie owej całej literatury przeczulonej, przesubtelnionej, potęgującej drobne objawy psychiczne, drobne wypadki i erotyzm do rozmiarów nadmiernego znaczenia, i tem tłómaczyć można przeżuwanie przez artystów wrażeń dawnych wojen.

Wojny napoleońskie stały się tematem niezliczonych obrazów malarzy batalistów i dzieł i dramatów pisarzy i tematem jednych i drugich do dziś dnia być nie przestały. Niebyłby Grottger tem czem jest, gdyby nie było współczesnych mu wypadków, dokoła których rozsnuło się tyle dramatów i powieści.

Genjusz sformułowuje po raz pierwszy to, co wszyscy czuli. W czasie wojny wszyscy ludzie czują intenzywnie prawie jedno i to samo, jednem i tem samem naelektryzowana jest atmosfera i w jednym kierunku napięte są wszystkie nerwy. Są to okoliczności ułatwiające ową krystalizację, owo sformułowanie. To też w czasie wielkich wojen najwięcej zawsze pojawiało się genjuszów i wielkich ludzi. I w żadnej epoce nie powstawało tyle genialnych wiekopomnych dzieł sztuki, jak podczas, a bardziej jeszcze po wielkich wojnach, jak np. w epoce renesansu, epoce ciągłych wojen.

Wojna więc, ta olbrzymia katastrofa, jest jednak motorem popychającym naprzód rozwój sztuki. Rodzi ona genialnych artystów wypowiadających z wielką intenzywnością wrażenia nie tylko przez nich samych odczute i ich samych obchodzące, ale obchodzące całe społeczeństwo i przez całe społeczeństwo odczute, a więc dla całego społeczeństwa zrozumiałe i dostępne.

Wojna więc niszczy ale i tworzy. Dzieło zniszczenia widoczne jest natychmiast, dobre każe na siebie czekać. Wiele dzieł sztuki, zwłaszcza z działu architektury i rzeźby uległo zniszczeniu.

Ale i zapowiedzi działania twórczego wojny, na razie małe i nikłe też dają się już zauważyć. Na razie jako karykatury rysunkowe, jako piosenki okolicznościowe w niektórych miejscach często nieznacznie przechodzące w persyflaż. Po wojnie jednak zmienić się musi zasadniczo charakter produkcji artystycznej całego świata. Nie można dziś przewidzieć w jakim kierunku, ale twierdzić można prawie na pewne, że, jak osobiste bole i dolegliwości codzienne poszczególnych jednostek giną wobec ogromu nieszczęść i klęsk całej ludzkości, tak zniką futuryzmy, kubizmy, naśladowanie prymitywów, satanizmy i cała czulostkowa presubtelniona literatura i inne t. p. nikłe twory małych duszyczek wobec wielkich dzieł ludzi wielkich, których epoka nastanie.

zjednoczenie Włoch i Niemiec. Twórca jednak zjednoczenia Niemiec, Bismark, zdobywa już w 5 lat później Alzację i Lotaryngję, powołując się na zasadę „koniecznej granicy strategicznej", którą widzi w Wogezach.

Jaka zasada panować będzie na kongresie likwidującym obecną wojnę europejską, trudno przewidzieć. Zaczynając wojnę spodziewały się niewątpliwie Niemcy, że będzie nią jedyna zasada hegemonji germańskiej „Herrennation".

Przebieg dotychczasowy wojny rozwiał w każdym razie te ich nadzieje. Trójporozumienie od początku wojny stawia jasno i otwarcie zasadę narodowości, konsekwentne przeprowadzenie której byłoby możliwe jedynie w razie już nie pobicia, ale wręcz rozgromienia Niemiec, coby wymagało wojny niezmiernie długotrwałej, a tem samem wywołującej zasadniczy przewrót nie tylko w wyglądzie mapy Europy.

JÓZEF MYSZUGA.

JÓZEF JEDLICZ.

WIOSNA ŚLEPCÓW.

W głuszy skrzypnęły tęsknie drzwi
Mrocznej, zapadłej w polu chaty,
Jak gdyby młode sny i łzy
Wydrzeć się chciały w jasne światy.

W ciemnej ościeży szarych wrót
Staje parobczak ociemniały —
A w polu śmiał się wiosny cud
I srebrne bazie rozkwitały.

Kwietniowe rano... Wiosna gra
W błękitach, w złotych świateł łunie;
Wokrąg modrzeje ranna mgła,
Wsiąkając w łąk zielone runie.

Jak senna mara, wionie mgła,
Wokół płomienne niecąc kwiaty.
Na modrych wrzosach słońce tka
Świetlane mory i brokaty...

Hej, idzie ślepiec, kroczy w świat,
Podając słońcu twarz żałosną —
A kędy stąpi, tam ci w ślad
Nowe, nieznane kwiaty rosną...

Gdzie tylko chwiejny stawi krok,
Ścielą się wonnych traw kobierce —
Nie widzi cudu jego wzrok,
Lecz widzi zachwycone serce...

Wnet pierzcha jego żal i lęk
I duszy mrok, jak złuda, pryśnie:
Zrywa pachnący ziela pęk
I do gorącej piersi ciśnie...

A z dali, z tamtej strony błoń
Dziewczęca postać z mgieł wykwita —
Jej wiotka, w blask wzniesiona dłoń,
Jak kwiat ugorny, słońce wita —

Jej martwe oczy biegną doń,
Twarz smutna śmieje się do słońca —
Jej rozmodlona, blada skroń
Żarem spłoniona i tęskniąca...

Oboje, niby para widm,
Idą ku sobie, wznosząc dłonie —
Ich serca w jeden tętnią rytm,
Pierś jednym, wielkim żarem płonie...

Cicho, urocznem kwieciem w bród
Stąpa dziewczyna niewidoma —
On z dreszczem łowi nóg jej chód,
Drżącemi splotli się rękoma...

Przed wzrokiem ich olśnionych dusz
Otwarł się blask, nieznany ślepcom —
I wśród tych pustych, polnych głusz
Usta nieznane słowa szepcą...

Miłości nieomylny mus
Wiedzie ich, drżących, w bezmiar złoty
Hen, ku radosnym gąszczom brzóz,
Gdzie ptasie wabią ich świegoty...

Złudą im pamięć łez i mąk,
Jawa w sen złoty się rozżarza —
Jak w śnie, słoneczną ciszą łąk
Kroczą w otwarte drzwi cmentarza...

Niesie ich krwi gorącej prąd
I mgły rozkoszy ich omgliły;
Nie widzą wkrąg, że krzyżów rząd...
Że otaczają ich mogiły...

Zawodzi hymn cmentarny gaj,
Błękit spogląda okiem bożem —
I cmentarz zmienia się im w raj,
Miękka mogiła jest im łożem — —

Wśród szumów i mogilnych cisz
Usnęły szczęsnych ślepców głowy —
Nad snem ich czuwa czarny krzyż,
Żelazny krzyż grobowy...

Poronin, 1914.

SZKOŁA WOBEC ZAGADNIEŃ PRZYSZŁOŚCI.

Od końca stycznia, t. j. już od dwóch miesięcy wstąpiliśmy w nową fazę życia: otwarto dla młodzieży podwoje zakładów naukowych. Młodzież błąkająca się przez czas zbyt długi w poszukiwaniu bądź zarobku, bądź ujścia dla swej energji i siły życiowej, dochodząca częstokroć do rubieży, kędy stykają się rzeczy dozwolone z występkiem, mogła znów zaczerpnąć z obfitego zdroju nauki. I od tej chwili spojrzeliśmy raźniej w przyszłość, bo uświadomiliśmy sobie wszyscy, że nie jesteśmy narodem bez jutra. Starsze pokolenie, bracia nasi, giną bohaterską śmiercią na polach walk, na krwawych pobojowiskach, jako ofiary wojny. Ale na ich miejsce wstępują już nowe siły, które dobrze przygotowane w twardej szkole życia, godnie wypełnią placówki opustoszałe wskutek nieubłaganych zrządzeń dziejowych.

Znaczenie szkoły naszej w dobie obecnej i na przyszłość zrozumiało dobrze społeczeństwo polskie, zrozumieli zarówno nauczyciele, jak i sami uczniowie. To też od chwili otwarcia, praca w szkołach wre niemal gorączkowa, jakby wszyscy nadrobić chcieli czas stracony. Nadrobić istotnie trzeba wiele, z drugiej strony jednak młodzież dojrzalsza i poważniejsza z większą ochotą bierze na siebie większe nawet zadania, nie cofa się przed żadnemi trudnościami, a wypoczęta umysłowo i wzmocniona na ciele pracą fizyczną, jakiej się przeważnie w czasie przymusowych wakacji oddawała, łatwo może sprostać wyjątkowym wymogom. Wystarczy zajrzeć do jednego z zakładów: Mickiewicza, Jordana lub Krasińskiego, by się przekonać, że tak jest istotnie: wszędzie niemal panuje przepełnienie, wszędzie nauka postępuje naprzód raźno, wszędzie pomiędzy uczniami, ciałem profesorskiem a rodzicami nawiązały się bliskie, niemal serdeczne stosunki, świadczące o tem, iż wychowanie szkolne na inne, realniejsze wkraczać zaczyna tory.

A czas po temu już był najwyższy. Sprawa szkolna, która długo była ukrytą bolączką społeczeństwa polskiego, od czasu poruszenia jej przez manifest uniwersytetu krakowskiego, stała się otwartą, sączącą raną, której wszyscy dotykali, ale na którą nikt środka nie znał, choć lekarzy i znachorów nie brakło. Wiedzieli wszyscy, że jest źle, ale niektórych, najczarniejszych stron tej kwestji nawet nie bardzo chciano publicznie poruszać, w obawie przed opinją publiczną.

A zło koncentrowało się w dwóch punktach: w hypertrofji szkół średnich typu klasycznego i w braku szkoły polskiej. Punkt pierwszy omawiany był i wentylowany dostatecznie, drugi natomiast pomijano skrzętnie, a i teraz ściągnie on zapewne pioruny oburzenia na piszącego. Jakto — nie mieliśmy szkoły polskiej? Wszak była „autonomiczna rada szkolna krajowa", której polskość szkoły na sercu leżała!...

Mimo to jednak, każdy, kto bez uprzedzeń zechce głębiej zastanowić się nad tem, musi przyznać, że szkoła dawniejsza wychowywała nie Polaków, ale urzędników obcego państwa, zaprzedanych mu duszą i ciałem. Obchody pamiątkowe w tych szkołach stanowiły dla młodzieży tej okup na przyszłość, zadość uczynienie wszystkim wobec narodu obowiązkom, jakie życie na obywatela nakłada. Dzięki im, uczeń, który już w czasie nauki szkolnej złożył narodowi obowiązkową daninę, czuł się jako człowiek dojrzały w prawie dbać wyłącznie o własną karjerę. Ale i w samych szkołach przykładano zbyt małą wagę do języka, historji i literatury polskiej. Gdy sprawę tę jeszcze przed wojną ktoś w „Gazecie Wieczornej" poruszył, redakcja otrzymała od pewnego prawnika list pełen oburzenia, dowodzący, że nawet zbyt wiele godzin poświęca się w gimnazjum językowi ojczystemu i że wszyscy znają gramatykę i literaturę jego. List ten, pełen błędów gramatycznych, stylowych i na ogół pisany okropną polszczyzną był jaskrawym przykładem tego, jak ta znajomość w rzeczywistości wygląda. W żadnym kraju niema tylu ludzi z akademickiem nawet wykształceniem, nie władających poprawnie językiem własnym, co u nas. A jest to objaw specyficznie galicyjski, którego obserwować nie można ani w Królestwie,

ani nawet w Poznańskiem, gdzie szkół polskich wogóle nie ma.

Z tych więc dwóch wad szkolnictwa galicyjskiego wynikają jasno wskazania na przyszłość, jego zadania wobec społeczeństwa polskiego. Nie zmuszeni liczyć się z potrzebami obcego biurokratyzmu i mając w tym kierunku drogę zamkniętą, powinniśmy stworzyć szkołę bardziej zbliżoną do życia, odpowiadającą potrzebom istotnym, które nam nasunie przyszłość, nie stanowiącą dla siebie zamkniętego światka, ale instytucję wrosłą korzeniami głęboko w serce narodu. Wzorem pod tym względem powinny nam być szkoły amerykańskie, które zaczynając od rzeczy najbliższych, rozszerzają powoli wiadomości dziecka w coraz szerszych kręgach na fakty i szczegóły bardziej odległe.

Kochamy zazwyczaj silnie tylko to, co nam jest bliskie, dobrze znane. Dlatego oba postulaty: stworzenia szkoły bardziej praktycznej i bardziej narodowej, ograniczają się właściwie do spełnienia pierwszego.

Szkoła bowiem, stwarzająca ścisłą łączność z życiem i z bieżącą chwilą dziejową musi zarazem wydać obywateli przywiązanych do kraju i narodu, świadomych swych obowiązków, ale znających także swoje prawa, i umiejących z nich korzystać. Szkoła taka musi być narodową, nie tyle co do swej strony zewnętrznej, ale co do swej najgłębszej istoty, jak świadczą o tem znów szkoły amerykańskie i tamtejsze społeczeństwo, jak wiadomo jedno z najbardziej patrjotycznych.

Zbliżenie się do życia praktycznego przyjdzie szkole tem łatwiej, że młodzież która przeżyła sama jeden z największych przewrotów dziejowych, zrozumiała naocznie znaczenie faktu, nabyła pewnego zmysłu życiowego i pewnej umiejętności przezwyciężania trudności praktycznych własnemi siłami. Tych zdolności i tego doświadczenia nabytego przez młodzież na własną rękę nietylko nie wolno szkole zatracać ani lekceważyć, ale powinna zeń korzystać, dalej je rozwijać i stworzyć zeń podstawę pod budowę charakteru uczniów, a temsamem i przyszłego społeczeństwa polskiego. Szkoła powinna przygotować dzieci nasze do życia nie tylko materjalnie, ale także formalnie, t. zn. wyrobić w nich siłę do walki i zdolność do liczenia się z rzeczywistością. Jest to jej najważniejsze w najbliższej przyszłości zadanie.

DR. H. BUKOWSKA.

Bankructwo wesołości.

Dawniej, przed kilku lat dziesiątkami, kochaliśmy wesołość i lubiliśmy oddawać się jej niepodzielnie. Wspomnienie przejść tragicznych nie zatarło się, owszem, żyło w nas ciągle, ale może dlatego właśnie, że przeżyliśmy tak ciężkie chwile, tak bolesne próby, odczuwaliśmy potrzebę reagowania. Ci nawet, którzy nie śmieli się sami, lubili patrzeć na wesołość innych. Był to czas, kiedy publiczność ryczała ze śmiechu na komedjach pisarzy starego autoramentu, kiedy zachwycano się karykaturami Kostrzewskiego, kiedy tryumfowały farsy, żarty i monologi, kiedy do rozpuku, do łez śmiano

się z błazeństw klownów. A dzisiaj zdaje się, że nie mamy najmniejszej ochoty, by nas rozśmieszano.

Z zamętu i zdezorjentowania dni dzisiejszych coraz bardziej wyłania się potrzeba, której jeszcze nie jesteśmy w stanie należycie ogarnąć: potrzeba spoważnienia.

Figiel, żart, „une bonne blague" nie bawią już nas, jak dawniej, a nawet często męczą i irytują. Nie wymagamy od ludzi dowcipnych, by z rzeczy poważnych robili bufonadę. Oczekujemy od nich czego innego: wesołości tak smutnej i tak głębokiej, że wywołuje uśmiech łzawy: „Lorsqu' on vient d'en rire, on devrait en pleurer". Chciwi dziś jesteśmy ironji szydzącej, która, rozdzierając powierzchnię, do głębin sięga i zamyślać się nam każe. Ironia ta w niczem niepodobna do kpin dawnych, łatwych a błyskotliwych, któremi ongiś zadawalało się starsze pokolenie. Bowiem coraz mniej odczuwamy potrzebę śmiechu dla samej potrzeby uśmiania się.

* * *

Tę potrzebę powagi, podkopującą niezmiernie, a coraz bardziej frywolną lekkomyślność naszą usprawiedliwiają i uzasadniają dostatecznie niebezpieczeństwo i przeżycia chwili obecnej: znajdujemy ją nietylko u osób, trwożliwie patrzących w niejasną przyszłość, ale również i u dzieci dzisiejszych: ci mali ludzie wszyscy są poważni.

Dawniej malec przyczepiał kilka piór, wydartych z trzepaczki, do szyszaka z gazety, chwytał szczypce od pieca, siadał konno na przewróconem krześle i zdawało mu się, że jest zwycięskim generałem. Dzisiaj syn tegoż malca wie dobrze, że krzesło nie jest koniem, że szczypce nie zastąpią szabli i, że mimo wspaniałych piór przy szyszaku, dziecko nie będzie generałem. Ten młody realista gardzi już bezcelową zabawą. Chce natomiast, by mu wytłómaczyć mechanizm automobilów, motorów, marzy o aeroplanie i przygotowuje się do karjery lotniczej. Prosi o kupienie kolejki elektrycznej i puszcza ją w ruch z pedanterją starego profesora. Bawi się tak, jak ongiś bawił się jego chimeryczny tatuś, ale już w zgoła inny sposób. A gdy go zapytać, czem chce zostać, jak dorośnie, wówczas, zamiast marzyć o ponętnej sławie poskromiciela dzikich zwierząt, o laurach klowna, akrobaty, o tryumfach wodza czerwonoskórych, oznajmia, że chce być inżynierem! Być inżynierem, to znaczy dla niego budować maszyny. Rzecz jasna, że nie żywot awanturniczy, pełny przygód i zabawny nęci tego małego człowieka.

I lud dzisiaj spoważniał. Dawniej można było go pociągnąć śmiechem, obecnie w tym celu trzeba budzić w nim to, co ma w sercu smutnego, poważnego. Stał się lud nasz tak poważny, że godzi się nawet z tem, co instynkt rasy energicznie odrzuca: przyjmuje dyscyplinę. Twardą bywa tyrania syndykatów i przywódców stronnictw, a jednak znosi ją bez szemrania. Sprawę grupy uważa za świętą i potrafi poświęcić się dla niej. Lud niesforny, nienawidzący posłuszeństwa, stał się posłusznym, gdyż poważnie pojmuje obowiązki względem towarzyszy. Znamienny znak.

* * *

A kiedy zastanowimy się nad rozrywkami współczesnemi, jakże nie uznać, że żadna z nich nie przynosi rozweselenia?

Cóż bowiem jest mniej wesołego, niż przedstawienia kinematografu? Czasem dają djalogi, czasem obrazy kolorowane, ale to rzadko. Kinematograf pokazuje nam osoby szare i czarne, o twarzach trupio bladych, widmowych. Grana przez ponure te cienie, najweselsza farsa staje się pogrzebową, straszną. Przytem najczęściej złowrogie te postaci nie przedstawiają scen wesołych, natomiast zbrodnie, mordy, dramaty, odgrywające się z przerażającą mimiką w głuchem, przygnębiającem milczeniu. Ludzie kochający kinematograf, nie kochają śmiechu.

Istniało dawniej źródło wesołości w tak zwanych „cafe-concert'ach". Na scenie zjawiał się chłop, niosący w koszu żywą kaczkę i prawdziwą marchew. Trafiały mu się różne niesamowite przygody, które opowiadał, z nieprawdopodobnym akcentem, jakiego napróżnoby szukać we wsi którejkolwiek. Publiczność cieszyła się bardzo, a jeszcze więcej, gdy na scenę wychodził mąż w ubraniu przykrótkiem i zaciasnem i opowiadał dziwy o swem rozczarowaniu, kiedy w noc poślubną zobaczył swą zachwycającą oblubienicę, zdejmującą perukę, sztuczną szczękę i nogę drewnianą!

Obecnie błazeństwa te zastąpiono widowiskami nieprzyzwoitemi. A widowiska nieprzyzwoite mają to do siebie, że wcale nie budzą wesołości.

Czyż śmieją się mężczyźni, gdy w potokach elektrycznego światła ukaże się im hufiec „piękności" obnażonych? Zaiste nie. Stają się natychmiast milczący i niezmiernie poważni. Wsłuchują się oni bowiem w wołanie wielkiego instynktu — a niema chyba nic mniej zabawnego...

A zabawy światowe, czyż przynoszą wesołość? Gdzie tam! Nie mówię już tu o obiadach i przyjęciach ceremonjalnych, wypływających z profesjonalnych obowiązków. Ale inne bale i zabawy? Są one nieskończenie smutne. Aby je przygotować, mozolimy się tak, jak aktorzy, przygotowujący premierę. Nie chodzi o to, by toaleta upiększała — wymaga się od niej, by miała styl, by harmonizowała z otoczeniem, z całością, z tłem: jest to więc umiejętność, sztuka rafinowana i skomplikowana. A gdy archeologiczna praca nad żmudnem odbudowaniem epoki skończona, trzeba uważać, by mądrze pomyślane kostjumy, ciekawe okazy klejnotów, genialne uczesania, a nawet twarze, sąsiadowały ze sobą harmonijnie, tworząc wspaniałe grupy. Wymaga to poważnej pracy. Zabawy dzisiejsze są przedsięwzięciem wysokiej estetyki, nie szukajmy w nich okazji do śmiechu. Celem ich nie jest wesołość, ale wykonanie arcydzieła. Udaje się ono wspaniale, pod warunkiem, by uczestnicy wnosili tu taką powagę, jak robotnicy do strajków...

* * *

Nieświadoma jeszcze siebie i nierozpoznana dotychczas nasza potrzeba powagi ubiera się w postacie rozmaite, dziwaczne czasem, ale niemniej przeto jest rzeczywistą.

Ludzie z czasów Rewolucji francuskiej byli poważni również — a my dzisiaj jesteśmy podobni do nich, bardziej niż myślimy. Z gorączkową przyjemnością niszczymy to, co ubóstwialiśmy wczoraj, tak jak oni gilotynowali jednego po drugim przywódców swych, ubóstwianych przed chwilą. Przeczuwali bowiem niejasno, że „to nie może trwać". My odczuwamy to samo. I wcale nie mieli ochoty do śmiechu. Również my, dla kilku przyczyn, nie mamy wcale ochoty śmiać się.

* * *

A potem, śmiech najbardziej przystoi wiekowi dziecięcemu, a ludzkość dojrzewa. Zna i wie ona dużo. A gdy się wie dużo, to się mniej odczuwa chęci śmiania się, niż kiedy się nic nie wie. Nie dlatego, by wiedza smutną była, ale dlatego, że się lepiej rozpoznaje analogie, zachodzące pomiędzy zjawiskami znanemi. Śmiech rodzi się z niezgodności, a im się więcej wie, tem widoczniejsze stają się akordy, łączące w głębokości to, co na pozór było różne i dziwaczne. Ową harmonję tajemną, nieubłaganą logikę, rządzącą pod pozorną niezgodą powierzchni, ludzie zaczynają coraz bardziej wyczuwać. I mniej mają ochoty do śmiechu, gdyż więcej pojmują. Być może, że strach nieświadomy i niefrasobliwa wesołość małych dzieci staną się nam wkrótce zupełnie nieznane...

* * *

Mniejsza zresztą o przyczyny — cieszmy się, że odczuwamy już potrzebę powagi. I gdy zadawalamy ją z początku nieświadomie trochę, bezplanowo, przypadkowo nawet, niezmiernie poważnie czyniąc mnóstwo rzeczy błahych, może wkrótce pojmować i brać będziemy bardzo na serjo wysokie zadania i obowiązki, ciężką odpowiedzialność, potężne, szlachetne wrażenia pięknego a stroskanego życia. Zapewne...

JANINA WALICKA.

FELIKS UJEJSKI.

Z cyklu: ROK 1914.

—::—

FRAGMENT.

Zapada wieczór — i przyroda cała
wraz się w sen grąży spokojny i cichy,
kwiaty stulają posłusznie kielichy,
by ledz na łożu, które mgła usłała

. . . .

Jedynie człowiek wiecznie się buntuje
i w mrokach nocy broń dla siebie kuje,
aby mścić wszystkie w dzień doznane krzywdy!

NA POBOJOWISKU.

I.

W bój rwał go zapał — moc w piersi płonąca —
więc rzucił wszystko, za sobą zostawił,
przed sobą widząc wschód cudnego słońca,
którego jasność zachód ongiś skrwawił.

Tak mężny w sobie, taki silny cały,
niósł serce nakształt tej ofiarnej czary,
w duszy potężne jemu moce grały,
że słońcby nowych wnet wskrzesił pożary!

Zbytkiem dla jednej stałby się jednostki
ten ogień święty, co w nim płonął, boski,
i serce pełne czynów wielkich głodu,

Zbytkiem dla niego taki ogrom siły —
tęsknotom jego dni się inne śniły,
kiedy swą duszę w piersi tchnie narodu...

II.

Więc w bój poszedł pierwszy, gdzie go zapał rwał
i pierwszy w zwartym on stanął szeregu; —
lecz pierwszy już trupów go przywalił zwał,
i kula pierwsza nie minęła w biegu.

Noc przyszła czarna, a z nią zwątpień krocie
krąży nad duszą, jak kruków gromada —
czyż snów mych sile o słońc nowych złocie
wraz z ciałem mojem znaczona zagłada?

Czyż sam zostanę na pobojowisku,
albo na czarnem legnę cmentarzysku —
czyż na nic we mnie ten duch nieugięty?

Czyż życie bujne już zakończy kula,
która w sen wieczny tysiąc ciał utula?
Wschód będzie z ducha mojego poczęty!

III.

Chwila niemocy myśli rodzi skrycie,
kiedy nad duszą upiór śmierci stawa:
„Ot, tak to młode zmarnowałeś życie —
nim okręt płynął, już rozbita nawa.

Życiu rozliczne mogłeś dać usługi
i ludzi tysiąc dźwignąć swoją mocą
i duszę wcielać tu w lat szereg długi
— dziś śmierci skrzydła nad tobą łomocą".

Śmierć mi nie straszna, ani życia strata,
bom poznał wielkość tej jedynej chwili,
gdy się wraz ducha moc cała wysili —

potem już iskra za iskrą ulata —
miast je rozprószyć w gwiazd bladych tysiące,
wolałem w j e d n o tchnąć ogromne słońce!

POSPOLITAK.

Długie bez końca, długie, szare nici,
dni i tygodnie, miesiące i lata —
i najstraszniejsza monotonność świata —
to, co nie grzeje, nie ziębi, nie syci..

Wtem mgłę rozedrą jakieś gromkie wici,
z szarzyzny wiecznej słup ognia wylata:
duszo, co pełzasz, bądź dzisiaj skrzydlata,
zerwać ci każe los te życia nici! —

Jakże mu każesz stać się lekkomyślnym,
gdy żywot jego taki był praktyczny —
zbrodnia szaleńcem kazać być rozmyślnym —

Los czasem wrosłe zerwać chce kajdany,
los się nie pieści człekiem — idylliczny —
raz jeszcze będziesz młodością pijany!

MARJAN OLSZEWSKI.

CO NAS CZEKA OBOJE?

(Z pośmiertnej teki).

Dwie nas rzeczy czekają niemałe:
Dwa stworzyć kształty długotrwałe.

Jeden aż do końca, cały
stworzony przez nas, doskonały,
niezmienny już po swego kres istnienia:
artystycznego plon dążenia;
martwy, lecz którego dusza,
jak Adama po pod Boga tchnieniem
pod widza rodzi się spojrzeniem,
z powrotem wciąż do siebie zwabia,
nie żąda odeń nic, a wzrusza.

Drugi, co go świat urabia,
nigdy całością zamkniętą nie będzie,
ogniwem tylko zawsze jest i wszędzie,
co między sobą łączy pokolenia,
zmienny aż po koniec swego bytu:
miłosnego owoc ciał zachwytu
(dusz niesytego obojga dążenia,
by się istoty przenikły wzajemnie,
bym zniknął w Tobie, a Ty we mnie)
nie martwy — więc śmierci podległy.
W nim się życiowe tęsknoty nam zbiegły.
W nim i przez niego stworzymy potęgi
opanowane, opanowujące,
zataczające coraz szersze kręgi,
pośród ludzi, jak my, tworzące.
Opuścim dzieło to niedokończone
i z niepewnością skona nasza dusza,
czy kiedy zejdzie przez nas wymarzone
ziarno geniusza.

Dwie nas rzeczy czekają ogromne:
dwa kształty stworzyć wiekopomne,
o dwie bić się nieśmiertelności
z dwojakiej wszczęte miłości.

MYŚLI O FILOZOFJI NARODOWEJ.

„Historja uczy nas — powiada Hegel — że ludzie nigdy się niczego z historji nie nauczyli...“ Do tych, których historja najmniej nauczyła, należą Polacy.

Nie dlatego, żeby brak im było władzy syntetyzującej umysłu — przeciwnie: polska filozofja zawsze dążyła do syntezy — ale dlatego, że w Polsce filozofja pozostawała obcą życiu, a życie filozofji. Jeżeli istnieje dziś typowa narodowa filozofja niemiecka, filozofja angielska, francuska, indyjska, ba, nawet rosyjska i amerykańska — to niema filozofji polskiej w takiemże słowa znaczeniu. Filozofja narodowa powinna być odzwierciedleniem w prądach umysłowych charakteru narodu, jego potrzeb i ideałów.

Epizodycznie istniała filozofja narodowa polska. Rzecz znamienna: powstawała budowla myślowa polska, ilekroć wielkie nieszczęście cuciło naród krwawym ciosem. Filozofją narodową były metafizyczne pozytywne systemy teozoficzne i mistyczne epoki romantyzmu; filozofją polską był polski Hegelizm, którego naczelne dzieła wyszły z pod piór Trentowskiego, Kremera, Cieszkowskiego i współczesnych w latach 1831 do 1848; polski „pozytywizm warszawski“ był dzieckiem siódmego i ósmego dziesiątka lat ubiegłego wieku.

Obecnie znów krwią zraszają się ziemie polskie. Nie próbując przewidzieć politycznych wyników obecnych gigantycznych zmagań, widzimy w samym fakcie, że wojna na polskiej ziemi się toczy i polska krew płynie na jej ołtarzu ofiarnym, krwawy cios, spotykający Polskę. Czy wolno nam mieć nadzieję powstania znów epoki własnej, polskiej filozofji?

Odpowiedzą na to czyny — dzieła polskich filozofów.

Lat temu sto z okładem podobna burza srożyła się nad Europą. Wtedy nie zawahał się filozof-idealista niemiecki zwrócić oczu na rzeczywistość i rzucić swemu narodowi płomienne upomnienie w „Mowach do narodu niemieckiego“. Filozofowie polscy, niestety, przeważnie zbyt daleko się trzymali od żywego świata rzeczywistości i nasi twórcy własnych systemów woleli we własnym przebywać świecie, niż stać się ustami, przez które mówi dusza i sumienie narodu.

Wspomniany filozof niemiecki J. B. Fichte krzepił swój naród, dając mu ulgę w cierpieniu przez wyidealizowanie cierpienia — i dając mu hasło na przyszłość.

Oto i od swoich filozofów nic czego innego oczekuje cierpiąca Ojczyzna: pociechy w obecnem nieszczęściu
i krzepiącego hasła na przyszłość!

IZYDOR G. OBERHARD.

JAN GELLA.

ŚCIEŻKA Z JERUZALEM.

Próżno dróg wśród zdeptanej szukając rubieży,
Kędyby nowym szlakiem mogła pomknąć dalej,
Tęsknota na swój własny ślad natrafia świeży,
Co go pył skryć nie zdołał, ani porość szalej.
Jezu słodki! Gdyć ona do Ojca i Boga
Golgocką ścieżą wiodła w przesłoneczne rano,
Żaliś wiedział, że z wszystkich ziemskich dróg [ta droga
Po wiek wieków najbardziej będzie uczęszczaną?
Nią to, jak Ty krzyż, wielkie swoje niosąc dusze,
Szli, depcąc święte ziarna golgockiego prochu
Ciche, smutne Kolumby i Galileusze
W pośród naigrawania i śmiechów motłochu.
Nią to idą wciąż nowi w pospólstwa czeredzie,
Ślady stóp krwi męczeńskiej znaczący koralem...
Albowiem każda droga, co ku szczytom wiedzie
Jest jeno na Golgotę ścieżką z Jeruzalem.

KRONIKA.

—::—

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom pisma przesyłamy serdeczne życzenia „WESOŁYCH ŚWIĄT!“

—::—

Następny numer „Gazety Wieczornej“ wyjdzie we wtorek o zwykłej porze.

Z powodu Świąt uroczystych Redakcja i Administracja „Gazety Wieczornej“ będą jutro przez cały dzień zamknięte, a w poniedziałek urzędować będą od 10-tej do 12-tej w południe.

—::—

Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie (ul. Akademicka 13).

W poniedziałek, 23 marca (5 kwietnia), o g. 3·30 po poł., po zniżonych cenach, „Rozkosze domowego ogniska“, farsa w 3 aktach Hennequina i „Piękna Galatea“, operetka komiczna w 1 a. z muzyką F. Souppego. Wieczorem zaś „Cnotliwa Zuzanna“, operetka w 3 a. z muzyką Jana Gilberta.

We wtorek, 24 marca (6 kwietnia), o g. 3·30 pop., po zniżonych cenach, „Majster i czeladnik“, komedja w 2 aktach J. Korzeniowskiego i „Skarb za kominem“, operetka w 1 akcie z muzyką Koszota. Wieczorem, po raz pierwszy, „Paryżanie na prowincji“, farsa w 3 aktach E. Gondinetta i część muz.-wok.

W środę, 25 marca (7 kwietnia), „Cnotliwa Zuzanna“, operetka w 1 akcie z muzyką Jana Gilberta.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka, (plac Marjacki 7).

Teatr w Kasynie miejskiem w nowym repertuarze zapowiedział między innemi na poświąteczny tydzień dwie premjery. Mianowicie: we wtorek wieczorem odegrana zostanie po raz pierwszy wyborna farsa w 3 aktach E. Gondinett'a p. t. „Paryżanie na prowincji“, w której główne role objęli pp.: Eugenja Kwiatkiewiczowa, H. Miłosz, H. Latoszyńska, J. Dobrzański, K. Okornicki, E. Kalinowski, J. Rygier, M. Pell, L. Łuszczewski i A. Nowakowski. Reżyseruje p. K. Okornicki. Przedstawienie to uzupełnią produkcje muzyczno-wokalne w wykonaniu znanych ulubieńców publiczności i humoreski dyr. W. Barącza.

Druga premjera: świetna komedja 3 aktowa E. Rostanda p. t.: „Romantyczni“ odbędzie się w sobotę 10 bm.

W pozostałe dni w ciągu tego tygodnia powtarzane będą sztuki z poprzednich repertuarów, cieszące się największem powodzeniem, wśród których prym dzierży „Cnotliwa Zuzanna“, operetka w 3 aktach i „Lekkomyślna siostra“, komedja w 4 aktach W. Perzyńskiego,

P. Eugenja Kwiatkiewiczowa, znana artystka dramatyczna tutejszego teatru miejskiego, wystąpi w „Paryżanach na prowincji“ we wtorek 6 b. m. w teatrze w Kasynie miejskiem.

Program pierwszego poranku muzyki komnatowej pp. Głowackiego, Perutza i Danczowskiego jest następujący: F. Smetana. Trio op. 15 na fortepian, skrzypce i wiolonczelę. — Wieniawski. Valse caprice. Czajkowski. Serenade melancolique wykona p. R. Perutz. — Chopin. Walc cis moll i etude Ges dur, wykona p. S. Głowacki. — Różycki, Nokturn. Gliere. Feuille d' album i Dvorak. Rondo wykona p. D. Danczowski. — Dvorak. Dumki. Trio op. 90. na fortepian, skrzypce i wiolonczelę. Koncert ten odbędzie się, jak już donosiliśmy, w poniedziałek wielkanocny, a rozpocznie się punktualnie o godzinie 12½ w południe. Bilety do nabycia w składzie nut W. Zadurowicza w cenie od 50 kop. do 4 rubli.

Przedstawienia w teatrze wodewilowym „Casino de Paris“ rozpoczną się w poniedziałek, na który przypada premiera nowego programu. Wystawiona będzie operetka dra J. Weissa na tle stosunków w jednej z kancelarji lwowskich pt. „Mecenas rozwodowy“. Udział w operetce biorą najlepsze siły artystyczne, jak pp. Burkacka, Delius, Sieniawska, Stochelska, Załęska, Fotygo, Kuligowski, Tatrzański i Zaremba. Obok solowych numerów, w których wystąpi też 9-letnia skrzypaczka Mania, odegranym będzie sketch St. Faliszewskiego „W jaskini apaszów“ z tańcami i śpiewami.

—::—

Święcone u prezydenta. Tradycyjnym obyczajem prezydent miasta dr. Rutowski przyjmować będzie święconem w pierwszy dzień świąt tj. w niedzielę o godz. 1. w południe (czas ratuszowy).

Ks. arcybiskup Bilczewski w tym roku święconem przyjmować nie będzie.

Ruskie Muzeum Narodowe, ul. Mochnackiego 42, składające się z oddziałów ikonograficznego, historyczno-archeologicznego, etnograficznego, artystycznego i z biblioteki starodruków i archiwum rozpoczęło w marcu br. 11-ty rok swego istnienia. Obecnie liczy ono około 17.000 numerów inwentarzowych. Zwiedzać go można codziennie od 11—2 g. za opłatą 30 kop.

Po wypłacie zaliczek urzędnikom. Wczoraj złożyli gorące podziękowanie prezydjum miasta a w szczególności prezydentowi Rutowskiemu i I. wiceprezydentowi Stahlowi przewodniczący poszczególnych komisji, za troskliwe starania o dojście do skutku wypłaty zaliczek urzędnikom, wdowom i sierotom. Następnie część deputacji złożyła jeszcze podziękowanie autorowi myśli zaliczek prof. Chlamtaczowi.

Kierownictwo Zakładu naukowego im. A. Mickiewicza, ul. Senatorska 3 udziela informacji w sprawie egzaminu dojrzałości od godziny 5—7 (czas rat.) do 12 kwietnia 1915.

W sprawie szkolnictwa galicyjskiego dowiadujemy się ze sfer kompetentnych, że zajmujące się organizowaniem szkół czynniki miarodajne, poważnie zastanawiają się nad kwestją wprowadzenia do szkół ludowych i średnich polskich podręczników szkolnych, dotąd w Galicji używanych. Sprawa to ważna dla uczącej się młodzieży, przez wzgląd na ewentualną możność kontynuowania nauki na podstawie u[...]tych w system tych podręczników szkolnych, na podstawie których już się w nauce mniej lub więcej zaawansowała, zarówno jak i dla rodziców, dla których w obecnych ciężkich czasach nie może być rzeczą obojętną, czy będą zmuszeni dla swych dzieci kupować książki nowe, importowane, po cenach z powodu trudności transportowanych znacznie podniesionych, czy też dzieci ich będą mogły przynajmniej w znacznej części uczyć się z podręczników już używanych, których nie mało jest w każdym domu. — Przy tej sposobności zaznaczyć należy, że wszystkie podręczniki szkolne, druki kancelaryjne, dzienniki klasowe, obrazy itp. środki naukowe, które wyszły nakładem Wydawnictwa książek szkolnych Tow. nauczycieli szkół wyższych i Tow. pedagogicznego znajdują się na składzie głównym w Wydawnictwie książek szkolnych we Lwowie, przy ul. Kaleczej l. 5, skąd je wyłącz-

nie pobierać można, gdyż ani Tow. nauczycieli szkół wyższych, ani Tow. pedagogiczne odtąd przez czas wojny we własnym zarządzie nakładów swych sprzedawać nie będą.

Język polski w szkołach. „Warszawski Dniewnik“ pod tym tytułem donosi: „Z rozkazu ministra oświaty zamierzone są w najbliższej przyszłości pewne zarządzenia, mające związek z ogólną sprawą wykładów w języku polskim. Na warszawskich kursach jednorocznych do przygotowania nauczycieli i nauczycielek dla średnich zakładów naukowych wprowadzony będzie wykład języka polskiego i literatury polskiej. Projektowane jest następnie zorganizowanie kursów prywatnych w języku polskim, na których wykładana będzie medycyna i nauki przyrodniczo-historyczne o charakterze tymczasowym do czasu zdecydowania w porządku prawodawczym na uniwersytecie warszawskim równoległych kursów z tych przedmiotów w języku polskim. Wreszcie, w ciągu miesiąca kwietnia w średnich szkołach rządowych i prywatnych urządzone będą wykłady po rosyjsku i po polsku o walce z chorobami zakaźnemi“.

† **Ks. Jan Fijałkowski**, em. proboszcz w Budyłowie, zmarł we Lwowie dnia 2. kwietnia br. w 78 r. życia, a 50 kapłaństwa.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, dnia 4. kwietnia o godz. 4. popoł. (czas ratuszowy) z szpitala SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, ul. Teatyńska 1.

Jeńcy z twierdzy przemyskiej. Ewakuacja jeńców z Przemyśla dobiega końca. Do Rosji wyprawiono już większą połowę, a ekspedycja odbywa się w dwóch kierunkach. Jedni zdążają w stronę Rawy Ruskiej na Sokal, drudzy przez Lwów.

Przez Lwów przeprowadzono już przeszło 50.000 żołnierzy, należących do pułków 5, 6, 9, 10, 13, 16, 18 i 19.

W Przemyślu pozostała jeszcze nieznaczna ilość oficerów austrjackich, którzy załatwiają formalności odnoszące się do oddania twierdzy władzom rosyjskim.

Wkrótce rozpocznie się ewakuacja rannych z Przemyśla, pozozostających tam w szpitalach i domach prywatnych.

Przewóz odbywać się będzie specjalnymi pociągami sanitarnymi.

We wczorajszej partji jeńców przemyskich znajdowało się przeszło 50 żołnierzy policyjnych, wśród których było wielu ze składu policji lwowskiej. Komisarze policji przemyskiej wyekspedjowani zostali do Rosji razem z oficerami.

Nadejść jeszcze ma kilka ostatnich oddziałów jeńców, a to żandarmerja i sanitarjusze, na czem ewakuacja będzie zakończoną.

Z rozporządzeń gradonaczelnictwa. Funkcjonarjuszom policji lwowskiej wydano rozporządzenie, aby przez całą noc przedwielkanocną nie zatrzymywali mieszkańców, chodzących po ulicach.

W pierwszy dzień Wielkanocy wszystkie sklepy i przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe mają być zamknięte przez cały dzień. Rozporządzenie to nie dotyczy restauracji i kawiarń.

Pożar. Od pieca piekarskiego zapaliły się wczoraj belki pod podłogą w realności przy ul. Grodeckiej 147. Przybyła na miejsce straż pożarna, wyrąbała podłogę i ogień ugasiła.

Zagadkowa sprawa. N. Jakursajew, zamieszkały przy ul. Szeptyckich l. 40, zwrócił na siebie uwagę policji przetrzymywaniem u siebie jakiejś 19-letniej dziewczyny, pochodzącej ze Stanisławowa, którą miał wywieść na Kaukaz. Przy rewizji znaleziono u niego 9 karabinów austrjackich i 1000 nabojów. Jakursajewa aresztowano.

Oszust. Prochodowi Sołoninko, przybyłemu z Rosji ofiarował się z pomocą w robieniu zakupów jakiś człowiek i wyłudziwszy od niego 50 rubli na zakupno wódki, znikł bez śladu.

Na przytulisko dla niemowląt złożyła w naszej Administracji z okazji wyzdrowienia swego syna Wojciecha, dr. H. Bukowska 5 rb.

—::—

Bank Zaliczkowy we Lwowie, jedna z najstarszych instytucji finansowych, urzędu e nieprzerwanie w swoim gmachu przy ul. Hetmańskiej l. 10. Wypłaca wkładki oszczędności, udziela umiarkowanie oprocentowanych zaliczek na książeczki oszczędności innych instytucji, eskontuje weksle i wogóle załatwia wszelkie transakcje finansowe.

†

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za spokój duszy ś. p.

ROZALJI Sarjusz HR. ZAMOYSKIEJ

zmarłej dnia 3 kwietnia 1902, odbędzie się w środę dnia 7 kwietnia 1915, o godz. 9 przed poł. (czas średnio-eur.), w kościele OO. Jezuitów we Lwowie.

Z żałobnej karty. Adolf Józef Apfel, zecer, zmarł dnia 2 kwietnia b. r., przeżywszy 41 lat. W nieutulonym żalu pozostała żona wraz z dziećmi zaprasza krewnych, kolegów i znajomych zmarłego na pogrzeb, który się odbędzie w poniedziałek, 5 b. m., o godz. 12 w południe z domu żałoby przy ul. Bilińskich 58.

Wiadomości wojenne.

Na froncie russko-austrj.-niemieckim.

ZE SZTABU NACZELNEGO WODZA.

Oficjalnie, 20. III./2. IV.

Na froncie Niemna wojska nasze po zaciętej walce nocnej 19. III./1. IV. w dalszym ciągu ofenzywy odparły Niemców i zadawszy im wielkie straty podeszły do ich pozycji na wschód od Pilwiszek, Marjampola, Kalwarji, Suwałck i Augustowa.

W Karpatach 18./31. III. i w nocy na 19. III./1. IV. nasza ofenzywa postępowała z powodzeniem, przyczem nasz sukces koncentrował się głównie na froncie od **Woli Michowej do kierunku Użokskiego.** Pokonywując lodem pokryte zbocza pod silnym ogniem wojsk austrjackich, nasze wojska opanowały, po długiej walce na bagnety, szereg ważnych wzniesień i prawie wszystkie szczyty grzbietu Połoniny, leżącego na północ od wsi **Wetlina i Berehy górne**; na tym grzbiecie jeden z naszych świetnych pułków wziął w boju bardzo silny fort nieprzyjacielski, otoczony dwoma rzędami przeszków z drutu kolczastego i zasieków. Szereg kontrataków wojsk austrjackich w rejonie na zachód od drogi kolei żelaznej **Humenne-Mezö Laborcz,** wykonanych przez nowe nadeszłe siły, odparto z wielkiemi stratami dla nieprzyjaciela. W rejonie **Koziowej** wysadzono podkop minowy przeciwnika pod jego okopem, poczem nasze wojska wyparły przeciwnika i zajęły okop.

Ogółem w ciągu minionej doby wzięliśmy znowu na froncie karpackim 32 oficerów i około 2300 żołnierzy, tudzież 5 karabinów maszynowych. Na pozostałych punktach naszego frontu niema istotnych zmian.

Z uzupełniających doniesień okazuje się, że w kierunku **Chocimia** 17./30. III. operowały przeciw nam oddziały 42. dywizji honwedów. Liczba wziętych tutaj przez nas jeńców przewyższa 30 oficerów i 2000 żołnierzy.

ZE SZTABU NACZELNEGO WODZA.

Oficjalnie, 20. III./2. IV.

Na podstawie otrzymanych wiadomości o działalności podpułkownika Miasojedowa, zajmującego miejsce tłómacza przy sztabie armji, rozpoczęto go śledzić. Skoro tylko obserwacja potwierdziła przypuszczenia co do przestępnego charakteru i działalności tego oficera sztabowego, mającego stosunki z agentami jednego z walczących z nami państw, został on aresztowany. W związku z nim aresztowano i inne podejrzane o tę przestępczą działalność osoby, nie należące do składu armji. Zarządzone w sprawie Miasojedowa i jego współuczestników śledztwo w pełni, w sposób określony ustaliło niewątpliwą winę tego pierwszego. Z tego powodu Miasojedow został oddany pod sąd wojenno-polowy, jako obwiniony o szpiegostwo i maruderstwo. Sąd uznał go winnym i skazał go na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano. Co zaś tyczy się pozostałych współuczestników tego ciężkiego przestępstwa, to śledztwo ich toczy się dalej, celem wyczerpującego wyjaśnienia współuczestnictwa wszystkich osób w sprawie. Stosownie do ustalania ich stopnia odpowiedzialności zostaną oddani odpowiedniemu sądowi.

—::—

CHOCIMSKA EKSKURSJA AUSTRJACKA.

Do znanego z urzędowych doniesień sztabu napadu austrjackiego na granice Rosji w Bessarabji wojenni sprawozdawcy rosyjskiej prasy nie przywiązują wagi.

„Russk. Słowo“ pisze: „Na Bukowinie jeszcze w lutym Austrjacy przy pomocy niemieckich posiłków skoncentrowali wielkie siły. U nas zaś na skrajnem naszem lewem skrzydle, którego znaczenie dla dalszego toku operacji w Galicji jest znikome, czynne były niewielkie oddziały. Nasze oddziały, osłaniające granicę Bessarabji, stały koło S., naprzeciw Czerniowiec, na przeciwległym brzegu Prutu. Jak widać z ostatnich doniesień sztabu oddział austrjacki przeprawił się przez Prut koło Czerniowiec i 28 marca przedarł się przez naszą granicę, posunąwszy się na połowę drogi do Chocimia. Od granicy Bukowiny do Chocimia jest 30 wiorst, czyli, że Austrjacy doszli na 15 wiorst do Chocimia. Możliwość takiego dość niespodziewanego pojawienia się nieprzyjaciela w Bessarabji tłómaczy się tem, że Czerniowce odległe są wszystkiego o 15 wiorst od rosyjskiej granicy, a o 45 wiorst od Chocimia: Chocim położony jest zupełnie na uboczu od linji komunikacyjnej naszej armji w Galicji, więcej niż o sto wiorst w prostej linji, tak iż pojawienie się austrjackiego oddziału w Bessarabji nie ma strategicznego znaczenia. Nadto Dniestr płynący pod Chocimem stanowi bardzo poważną przeszkodę na drodze z Bessarabji do gubernji podolskiej. Cel napadu jest raczej demonstracyjny i ma głównie na oku wywarcie wpływu na nastrój w Rumunji.“

Wojna francusko-angielsko-niemiecka.

Paryż (PAT) 20/III 2/IV. Na rozlicznych punktach frontu toczyły się walki artylerji. W Voeuvre na zachód od lasu Lepretre zajęliśmy wieś Feagnier i utrzymaliśmy się w niej, mimo paru kontrataków. W Lotaryngji i w Wogezach nie zaszło nic istotnego. Na południe od Dixmuinden, lotnik, porucznik Harro, podbił ogniem z karabinu maszynowego aeroplan niemiecki. W rejonie rzeki Aisne inny lotnik niemiecki został strącony przez lotnika Navarres ogniem z karabinu.

Paryż. (PAT). 19 marca (1 kwietnia). Dzienne doniesienie oficjalne. Walka za pomocą min odbywa się na wielu punktach frontu. I tak pod Dompierre na południ.-zachód od Peronnes, z powodzeniem urządziliśmy wybuch 4 min. Ścisła liczba jeńców, wziętych przez nas w lesie Le Pretre, wynosi do 140 ludzi, w tej liczbie są 3 oficerowie. Wszyst-

kie kontrataki zostały tu przez nas odparte. Atak nieprzyjaciela, skierowany przeciw naszym forpocztom w rejonie Parrois był wykonany widocznie przez jeden z batalionów obrony krajowej — atak ten zakończył się niepowodzeniem, przyczem nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

Paryż. (PAT) 19/III (1/IV). W Izbie deputowanych Millerand uzasadniał projekt powołania rekrutów z r. 1917.

Izba uchwaliła projekt ustawy, mocą której pobór odbędzie się jedynie na mocy osobnej ustawy.

Po przyjęciu projektu ustawy socjalista **Vaillant oświadczył, iż ani on ani jego stronnictwo nie ma zamiaru odmawiać choćby niewiedzieć jakich ofiar, niezbędnych do obrony państwa, ale mimo to ma nadzieję, że Francja zwycięży nie będąc zmuszona uciekać się do poboru rekrutów z r. 1917.**

Wojna z Turcją.

ZE SZTABU ARMJI KAUKAZKIEJ.

Oficjalnie, 20. III./2. IV.

W kierunku morza próby Turków przejścia na prawy brzeg rzeki Archawe odparto. W innych kierunkach bez zmian.

Ostatnie wiadomości.

Depesze Piotrogrodzkiej Agenc.

Cetynia. (PAT) 19 marca. (1 kwietnia.) O godzinie 3 popołudniu kilka austryjackich okrętów wojennych wypłynąwszy z zatoki kotarskiej (Cottaro), podjechało do Antivari i wysłało dwa aeroplany, które rzuciwszy dziewięć bomb i uszkodziwszy dom włoskiej spółki, wróciły na okręty.

Londyn (PAT) 19/III (1/IV). Admiralicja ogłasza, że angielski lotnik dokonał z powodzeniem napadu na urządzone w Antwerpji doki dla niemieckich łodzi podwodnych i rzucił 4 bomby. Inny lotnik atakował łodzie podwodne, stojące w Seebrugge. Obaj lotnicy wrócili szczęśliwie.

Londyn. (PAT) 19/III. (1/IV.) Wczoraj w Beatchhead niemiecka łódź podwodna bez ostrzeżenia poprzedniego wysadziła w powietrze torpedą parowiec „Emma" płynący z Hawru. Statek natychmiast zatonął, przy czem z załogi z 19 ludzi utonęło 17. W tem samem miejscu bez ostrzeżenia niemiecka łódź podwodna zatopiła parowiec angielski „Sevenseeze", pojemności 1194 tonn. Okręt zatonął w ciągu 3 minut. Z załogi 18 marynarzy utonęło.

Londyn. (PAT). 20/III. (2/IV.). Komisja dla usunięcia przyczyn podrożenia węgla kamiennego zaproponowała ograniczenie wywozu węgla do państw neutralnych.

Angielski okręt wojenny przyprowadził do Grimsby parowiec norweski zatrzymany na morzu Północnem, z przeznaczonym dla Niemiec ładunkiem smalcu, kiełbasy i skór.

Londyn. (PAT). 19 marca (1 kwietnia). W kanale La Manche przytrzymano większy parowiec holenderski „Ludwik van Nassau"; doniesiono, że znajduje się w nim ładunek oleju lnianego. Podejrzywają, że okręt ten dostarczał oleju nieprzyjacielskim łodziom podwodnym. Załoga składa się przeważnie z Niemców. Po skontrolowaniu „Van Nassau" uwolniono.

Londyn. (PAT). 19 marca (1 kwietnia). Grey wyjechał na święta Wielkiejnocy z Londynu na 3 tygodnie. Zarząd ministerstwa spraw zagranicznych objął Asquith.

DEMONSTRACJE W MEDJOLANIE.

Rzym 19/III. (1 kw.) PAT. W Medjolanie odbyła się demonstracja na rzecz wojny. Około 1000 zwolenników czynnego wystąpienia Włoch zebrało się na miejscu obrad, z republikańskim deputowanym Chieza i redaktorem Mussolinim na czele. Ostatni wezwał obecnych, aby zaprzysięgli u stóp pomnika Garibaldiego, że albo Włochy wypowiedzą wojnę, albo wybuchnie rewolucja. Braci Garibaldich witano owacyjnie. Nieoczekiwanie na manifestantów napadł tłum uzbrojonych socjalistów, zwolenników neutralności.

W czasie bójki 30 osób raniono uderzeniami pałek i kamieni. Neutralistów zmuszono do ucieczki, a manifestacja trwała dalej. Manifestanci przeciągali głównemi ulicami miasta wśród okrzyków. „Precz z Niemcami i Austrją" i „Niech żyje armja!" W magazynie Kruppa wybito okna, rzucano kamienie w gmach tureckiego konsulatu, w budynki redakcji neutralistycznych gazet socjalistycznych, obstawionych wojskiem. W ciągu wieczora dokonano 150 aresztowań.

WALKA Z DROŻYZNĄ W MOSKWIE.

Moskwa. (PAT). 19 marca (1 kwietnia). Odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej w sprawie walki z drożyzną. Wniesiony projekt starania się o rekwizycję owsa i siana, trzymanego w składach banków, cofnięto z porządku dziennego. Wobec braku owsa rada postanowiła pouczyć ludność o konieczności karmienia koni jęczmieniem.

POŻAR FABRYKI ZAPAŁEK.

Możyr. (PAT). 20 marca (2 kwietnia). Spaliła się fabryka zapałek „Mołnia". Szkoda wynosi 350.000 rubli.

STOSUNKI CHIŃSKO-JAPOŃSKIE.

Mukden (PAT) 20/III (2/IV). Wobec zaostrzenia się stosunków między Chińczykami a Japończykami generał-gubernator wydał obwieszczenie, zabraniające wrogiego traktowania Japończyków. Mimo zakazu bojkot japońskich towarów nie ustaje.

GEORGES D'ESPARBES.

SZPIEG.

Przełożył Leon Karasiński.

—::—

(Dokończenie).

Skóra idjoty pod gałgankami cuchnęła brudem. Stary poskrobał się. Tyle było na niej świństwa, że musiał wyjąć scyzoryk i wśród drżenia kolan rzekł, czyszcząc sobie paznokcie:

— Po raz pierwszy udało nam się złowić grubego zwierza. Najjaśniejszy Panie, ośmielam się żądać, by ten człowiek pozostał tutaj, a ja będę miał zaszczyt poprosić Wasza Miłość o parę sekund rozmowy w cztery oczy.

— Proszę, rzekł król.

Wyszli.

Głos starca grzmiał:

— Na honor, że się nie mylę, Najjaśniejszy Panie!

— Ależ to przywidzenie.

— Nigdy! Przenigdy! Proszę chwileczkę zaczekać. Znajdą się inne sposoby: jeden, przedewszystkiem.

— Jaki?

— No, Najjaśniejszy Panie, mamy do czynienia z Francuzem. On się nie da złapać: dobrze swą rolę wystudjował. Wasza Miłość zna tę rasę bohaterską, ale tak płochą, tak pobudliwą...

Skręcili na ganek. Rozmowa przycichała; słychać było tylko szeptanie, potem, za jaką minutę, turkot przyspieszony powozu, który kogoś sprowadzał.

Król i niedowiarek wrócili do sali, w której się był matołek wymoczył.

Z wyjątkiem monarchy, siedzącego w fotelu z drwiącym uśmiechem, obecni spoglądali z politowaniem na ułomnego biedaka; niedowiarstwo króla powoli opanowało oficerów, doradców; a nawet grenadjera stojącego na warcie przy wejściu.

Podczas nieobecności chwilowej monarchy i generała, nieszczęśliwy kaleka wygrzmocił z całych sił krzesło, szlochał, krzyczał, wołał: bokrrr..., jak znane swojskie zwierzątko. Pióro gęsie, tkwiące w kałamarzu, przeraziło go niepomiernie. Musiano go na środku sali przemocą przytrzymywać; tam, zapominając o całym świecie, poczynał na nowo kołysać głową, roniąc przy chybotaniu sopelki smrodliwej śliny.

Na jego widok ściskało się serce.

— Najjaśniejszy Panie, wywabimy z przybranej skóry tego gentlemana. W salonach Wersalu uważano go za kawalera, który się w czepku urodził. Tak mówią. Jest tu w Halberstadt pewna pani, była dama królowej Leszczyńskiej, znająca wszystkie osobistości francuskiego dworu. Kazałem ją tu poprosić, Najjaśniejszy Panie, i jeśli Wasza Miłość pozwoli, skonfrontujemy ją z markizem.

— Owszem, niechże tak będzie!

Odźwierny pchnął podwoje.

Cicho, kocim krokiem weszła do pokoju miła, dystyngowana „łapka".

— Zna pani tego Francuza? spytał król.

Niemka spojrzała przeciągle na idjotę:

— Nie, Najjaśniejszy Panie!

— Doskonale, odezwał się niedźwiedź, za małą chwilę znowu łaskawą panią poprosimy. Tymczasem zechce pani opuścić ten pokój tamtemi drzwiami.

Musiała przechodzić tuż koło jeńca. Zegar wskazywał trzecią popołudniu. Mucha latająca w powietrzu usiadła na firance; ucichło jej bzykanie i ona — słuchała...

Niewiasta zawadziła w przechodzie o kalekę, potknęła się, głośno krzyknęła i — upadła...

To podziałało, jak grom z jasnego nieba...

Niemowie twarz się zmieniła:

— Służę pani mo...

Urwał.

Ogólne zamieszanie. Król wstał blady jak trup... Kobieta znikła.

Ktoś się odezwał:

— Lekkoduchy ci Francuzi...

Odgłos stukotu kolb i człapania butów, zapasy na podwórzu, czyjś krzyk, głos pana de Kervescop de Coadilo, donośny, jasny:

— Niech żyje Francja!

Zaczem salwa karabinowa, dwadzieścia ciosów przeciwko sercu jednemu...

— Oni wszyscy tacy, mruczał stary buldog, zawsze się na to dadzą złapać...

KONIEC.